

„Jakiś chłopiec ci siedzi na plecach”

JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

Lubie to!

A A A



Fot. M. Hanusek

Istnieje przekonanie, że najgorzej wychodzi drugi spektakl po premierze – wiadomo: opada napięcie premierowe, bankiet i tak dalej. Przyjmijmy, że tak właśnie jest, i moje rozczarowanie *Chomikiem Tygrysem Maliny Prześlugi* w reżyserii Laury Słabińskiej jest wynikiem „klątwy drugiego spektaklu”.

Z której strony by nie patrzeć, coś było nie tak z tym przedstawieniem: jakby nie był to tekst Maliny Prześlugi, jakby na scenie nie widziała dobrych przecież aktorów, jakby nie był to świetny Teatr Animacji, a jakaś grupa robiąca „bajeczki dla dzieci”.

Chomik Tygrys wydaje się spektaklem adresowanym do młodszych dzieci, jako że historia jest w nim bardzo prosta. Oto Chomik nazywany Tygrysem (Aleksandra Leszczyńska) wiedzie lekko gnuśny żywot w klatce. Dobrze zaopiekowany przez ręce: Prawą (Piotr Grabowski) i Lewą (Katarzyna Romańska), ma pod dostatkiem pożywienia, a jego głównym zajęciem jest tręcenie się na talerzu adaptera (właśnie to – dużą płytę gramofonową widzimy jako tradycyjny chemiczny przyrząd gimnastyczny). Jedynym stresem, jaki ma w życiu, jest niemożność zrobienia więcej niż dwóch kroków wstecz na adapterze-kołowrotku. W ten uporządkowany chemiczny świat wkracza (a raczej wjeżdża leżąc na deskorolce) Karaluch (Marcin Chomici), który od dłuższego czasu podkrađa Tygrynowi jedzenie. Chomik przynajmniej, że trochę mu się samemu nudzi, więc zaprasza Karalucha „na wakacje” do swojej klatki (nie na stałe, choć już wie, w jakim zagrożeniu żyje Karaluch). Złe (choć dobre dla Chomika) Prawa i Lewa łapią Karalucha, bo się nim brzydzą i w ramach rozwiązywania problemu postanawiają go utopić w ubikacji. Chomik, przełamując swój strach, oczywiście rusza uratować Karalucha, po drodze spotyka kolejnego „wstrętnego”, czyli Szczura Złego i Parszywego (Artur Romański), który – oczywiście – okazuje się być w porządku i wszystko kończy się – oczywiście – dobrze.

Historia jest więc dość schematyczna i przewidywalna, ale nawet jako taka mogłaby stanowić podstawę dla ciekawego spektaklu. Przyjmując, że jej adresatem są naprawdę małe dzieci, mogłaby im pokazywać, że boimy się tego, czego nie znamy i że czasem to, co w powszechnej opinii jest paskudne i groźne, przy bliższym poznaniu okazuje się całkiem inne, a także i to, że przy odrobinie dobrej woli można „temu obcemu” wygospodarować trochę miejsca we własnym domu. Taką „obywatelską postawę” warto pokazywać nawet najmłodszym, bo – o czym pisał cytowany już kiedyś przeze mnie Jan Wilkowski – dzieci nie żyją w świecie książeczek, tylko problemów własnych rodziców.

W kontekście polskich reakcji na uchodźców *Chomik Tygrys* mógłby pełnić rolę „edukacji humanitarnej” dla najmłodszych, bo problemy Karalucha i wahania Chomika jako żywo pasują do tego, czym żyje ostatnio Europa. Niestety tak nie jest i o to mam żal do Prześlugi. W jej tekście Chomik wie, że jego świeżo poznanego znajomego czeka śmierć, i rusza go ratować, czyli niby robi dobrze, ale – czego dowiadujemy się w finale – była to „przygoda” w jego nudnym życiu. Tygrys ruszył na nią dla siebie: by przełamać swój strach i przeżyć przygodę. Jakoś nie potrafię zaakceptować ustawiania sytuacji ratowania cudzego życia w kategoriach „przygody” – czegoś, co ma przynieść ekscytację i co jest do pewnego stopnia niepoważne (choć kiedy coś źle pójdzie, może mieć groźne skutki). Przygoda jako nadzwyczajne wydarzenie jest nakierowana na tego, kto ją podejmuje, a nie na innych – oni zdają się jedynie „środkami” do celu „przeżywania przygód”. Czy o taką naukę dla dzieci chodzi: ratujcie cudze życie, bo może to być niezapomniana przygoda, wspaniały czas, który was ubogaci w przeżycia do wspomnienia?

Dobrze, można powiedzieć, że przesadzam, iż – bazując na znajomości świetnych i bardzo mądrych tekstów Prześlugi – oczekuję od niej, że zawsze będzie tak pisała, a przecież każdy może sobie czasem napisać jakąś blahostkę spod lewego palca. Zgoda, lecz teatralny kształt tego tekstu wyciąga na wierzch wszystkie jego mankamenty, powoduje, iż jawi on się jako bardzo naiwny. Mało przekonująco wypadła Leszczyńska grająca tytułowego Chomika. Do większości swoich kwestii używała strasznie afektowanego, przesłodzonego, wysokiego tonu, jakim zwykło się „grać dla dzieci”. Czasami wpadała w równie schematyczny ton głosu charakterystyczny dla aktorek, kiedy mają grać małych chłopców. Oba po jakimś czasie były równie męczące i irytujące, bo upupiały spektakl, zamieniały go konwencjonalny wygląd dla milusińskich. Niestety w zbudowaniu jakiejś poważniejszej, głębszej postaci nie pomagały aktorce także piosenki, jakie śpiewał Chomik, a które, wsparte mocnym popowym „beatem”, zdumiały mnie prostotą rymów podobnych do tych, jakie można usłyszeć w niesławnym spektaklu „dnio-dzieckowym” na lokalnej scenie muzycznej.

Nie wiem, czy to wynik zmęczenia, ale aktorka nie pomagała także dzieciom w uwierzeniu, że ona to Chomik. Wszystkie postacie występowały w kostiumach, które je poszerzały, a w przypadku Szczura i tytułowego bohatera także zaokrąglają oraz – dzięki temu, że głowy postaci animowane były przez prawą rękę aktora – również podwyższały. Tak długo jak prawa ręka była w górze, własna głowa aktora schowana była za tą postaci. Niestety Leszczyńska bardzo często tę rękę odsuwała, ukazując nad chemicznym ciałem własną głowę w ciemnym czepeczku. Na początku spektaklu doprowadziło to do zabawnej sytuacji, bo dzieci zaczęły krzyczeć do Chomika: „coś za sobą masz!”, „ktoś się za tobą schował!” albo właśnie: „jakiś chłopiec ci siedzi na plecach!” – tak bardzo dwugłowa postać nie wydawała się jednością. Odsłonięta twarz aktorki nie „grała” Chomika, była jej prywatną, pracującą nad postacią twarzą.

Tu dochodzę do ostatniej z moich wątpliwości związanych z *Chomikiem Tygrysem*: interakcja z dziećmi. W spektaklu były miejsca, w których aktorzy odwoływali się do pomocy dzieci, w samym tekście były kwestie mające komunikować, że oto jesteśmy w teatrze, gdzie jest dużo dzieci, wobec których trzeba się zachowywać przyzwoicie i nie używać pewnych słów. W niektórych momentach wychodziło to dobrze, jak wtedy gdy Chomik prosił dzieci o podrzucanie hasel, które mogą w nim rozbudzić odwagę, w innych szło dużo gorzej. Kiedy Szczur stojąc z boku widowni pytał Chomika, jak ten ma na imię, to dzieci mu odpowiedziały. Romański dzieci zupełnie ignorował, choć wrzask tworzyły taki, że nawet głuchy szczur musiałby je usłyszeć. Chomik nie odpowiadał, bo przez ten harmider i tak nie byłoby go słychać. Odpowiedział dopiero, kiedy dzieci zrezygnowane brakiem reakcji ze strony Szczura przycichły. A przecież można było tę sytuację bardzo łatwo rozwiązać, gdyby Szczur próbował u Chomika potwierdzić, czy dzieci podają mu jego prawdziwe imię. Podobnie było jeszcze w kilku momentach. Jeśli się dopuszcza, a wręcz zaprasza dzieci do udziału w spektaklu, trzeba być przygotowanym na to, że dzieje się to nie tylko w momentach przewidzianych scenariuszem. Jeśli nie jest się na takie sytuacje gotowym, lepiej w ogóle dać sobie spokój. Bo tak zamiast dowartościować dzieci, że w teatrze ich słowo jest ważne, pokazujemy im, że jest to kolejne miejsce, w którym się ich nie słucha. Wierzę jednak, że takie błędy uda się wyeliminować w trakcie eksploatacji spektaklu, kiedy aktorzy pewniej się w nim poczują.

Druga część przedstawienia, prezentująca samą akcję ratunkową, wypadła ciekawiej od pierwszej. Mocnym pomysłem było pokazanie Karalucha szamoczącego się w pudełku z pleksi, w którym czekał na egzekucję. Smutek i lekka groza tej sceny zostały przełamane na pół śmieszna, na pół straszną sceną z Ubikacją (Katarzyna Romańska), a konkretnie z sedesem-katem, który, podobny do gigantycznych rolek papieru toaletowego, miał pochłoniąć karalucha. Pojawił się w oparach dymu i w czerwonym świetle, jak na prawdziwym instrumencie przystało, wymachiwał groźnymi wstęgami papieru, które usiłowały podduśnić Szczura. Dopiero ta część zaczęła swoimi dowcipem, lekkością przypominać to, co zwykle pisze Prześluga. Ciekawa tylko jestem, jak na scenę z ubikacją patrzyli rodzice, którzy właśnie przekonują swoje pociechy, że korzystanie z toalety to nic strasznego...

Chomik Tygrys z Teatru Animacji nie znajdzie się raczej wśród moich ulubionych spektakli dla dzieci. Wolę się jednak pocieszać, że stało się tak przez „klątwę drugiego spektaklu”, a tak w ogóle to jest to perfekcyjne i mądre przedstawienie.

25-09-2015

Teatr Animacji w Poznaniu

Malina Prześluga

Chomik Tygrys

reżyseria: Laura Słabińska

scenografia: Ewelina Bunia

muzyka: Marek Papaj

obsada: Aleksandra Leszczyńska, Marcin Chomici, Artur Romański, Katarzyna Romańska, Piotr Grabowski

premiera: 19.09.2015

TAGI: Malina Prześluga, Laura Słabińska, Ewelina Bunia, Marek Papaj, Poznań, Teatr Animacji

Udostępni

Lubie to!

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że jesteś robotem, wpisz wynik działania:siedem minus cztery jako liczbę: 

KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Animacji



PRZECZYTAJ TEŻ

Juliusz Tyszką
Czułość i troskaPiotr Dobrowolski
Tańcz, póki możeszJuliusz Tyszką
Farsowa wyborność w umiarkowanym tempieJoanna Ostrowska
Spowiedź dziecięcia wiekuJuliusz Tyszką
Sny, marzenia i lęki potwierdzone przez kotaŁukasz Drewniak
K/263: Przed

KALENDARIUM

21
XI
2022
XLVIII Tyskie Spotkania
Teatralne03
XII
2022
Cykl "Bóg i proch" - część szósta

BĄDŹ NABIEŻĄCO

